

## Profesor Anatol Kustrzycki – ojciec i szef. Wspomnienie po 20 latach

Wojciech Kustrzycki

Katedra i Klinika Chirurgii Serca AM, Wrocław

Kardiochirurgia i Torakochirurgia Polska 2007; 4 (2): 212–218



W bieżącym roku minęła 20. rocznica śmierci mojego ojca, prof. Anatola Kustrzyckiego. Występując w podwójnej roli – syna i następcy na stanowisku – pragnę przybliżyć Czytelnikom *Kardiochirurgii i Torakochirurgii Polskiej* postać doskonałego chirurga i wspaniałego człowieka, którego wielki Wiktor Bross wybrał na kontynuatora swego kardiologicznego dzieła, a którego ja pamiętam z domu i wakacji, ale również z kliniki, w której przez kilka lat razem pracowaliśmy.

O własnym ojcu nie sposób wypowiadać się bezstronnie, poprosiłem zatem kilka dobrze znających go osób o ich własne wspomnienia o nim z czasów, kiedy razem pracowali. Serdecznie dziękuję profesorom Bogdanowi Łazarkiewiczowi, Tadeuszowi Brossowi i Marianowi Zembali oraz doktorom Stefanowi Ostapczukowi i Andrzejowi Dumańskiemu za przekazane teksty. Nie jestem tu w stanie zacytować ich w całości. Zgodnie z umową z autorami wybrałem ich fragmenty i wkomponowałem je w swoją opowieść.

Anatol Kustrzycki urodził się 27 marca 1924 roku w Chozenicach koło Radomska. Rodzice posiadali tam kilkuhektarowe gospodarstwo rolne oraz wiatrak, co pozwalało im utrzymać 6-osobową rodzinę w dobrej sytuacji materialnej. Ojciec miał starszą i młodszą siostrę oraz o rok młodszego brata (ryc. 1.). Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w gimnazjum im. F. Fabianiego w Radomsku.

Ojciec mój należał do pokolenia, którego młodość przypadła na hitlerowską okupację, a następnie wprowadzanie i umacnianie władzy ludowej w umęczoną wojną Ojczyznę. Złośliwy los nie dał mu nawet doczekać agonii komunizmu – systemu, do którego czuł głęboką niechęć.

Wybuch wojny zastał go u progu 4. klasy gimnazjum, które wkrótce zostało przez okupanta zamknięte. Próbował dalszej nauki w szkole mechanicznej w Częstochowie, ale i ta, po kilku miesiącach, również została zlikwidowana, a ojciec – wywieziony do Hamburga, gdzie jako uczeń ślusarski przepracował kilkanaście miesięcy. Podczas jednego z bombardowań udało mu się uciec z fabryki, w której był

zatrudniony. W czasie podróży powrotnej do domu został jednak zatrzymany przez Niemców w Zduńskiej Woli i osadzony w karnym obozie w Poznaniu na 3 miesiące. W tym samym czasie jego rodzice i młodszy brat zostali wywiezieni do obozu pracy we Francji. Po zwolnieniu z obozu ojciec został przydzielony do firmy pracującej przy budowie dworca towarowego w Poznaniu. Pracował początkowo jako niewykwalifikowany robotnik, wkrótce jako ślusarz, następnie – kierowca samochodu, a nawet jako maszynista lokomotywy wąskotorowej. „Szybka kariera” w zakładzie pracy była zapewne wynikiem jego pracowitości i zamiłowania do majsterkowania i techniki – cech, które towarzyszyły mu przez całe życie. Zdolności manualne, szacunek do pracy i perfekcyjna solidność zjednywały mu przychylność uczciwych ludzi i bez wątpienia pomogły w karierze chirurga.

W czerwcu 1942 roku firma zatrudniająca ojca zakończyła pracę w Poznaniu i została przeniesiona do Odessy. W czasie transportu ojcu znowu udało się uciec. Po kilku miesiącach ukrywania się otrzymał pracę w małej fabryczce mebli w Pajęcznie (koło Radomska), gdzie był zatrudniony do końca wojny. Utrzymywał dwie ukrywające się siostry.



Ryc. 1. Rodzina Kustrzyckich ok. roku 1930. Anatol Kustrzycki – pierwszy z prawej

**Adres do korespondencji:** prof. dr hab. n. med. Wojciech Kustrzycki, Katedra i Klinika Chirurgii Serca, Akademia Medyczna, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 66, 50-369 Wrocław, tel.: +48 71 784 15 34, faks: +48 71 784 15 60, e-mail: chirs@chirs.am.wroc.pl

W wolnych chwilach tajnie kontynuował naukę. Wkrótce po przejściu frontu, w lutym 1945 roku wstąpił do III Liceum Matematyczno-Fizycznego w Radomsku, które ukończył w marcu 1946 roku, otrzymując świadectwo dojrzałości.

Ojciec niechętnie wracał pamięcią do czasów wojny. Rozłąka z rodziną, przedwczesna dojrzałość, ukrywanie się, ciągłe poczucie zagrożenia musiały pozostawić trwałe ślad. Z drugiej strony, nigdy nie zauważyłem u ojca nienawiści do Niemców, chociaż urazów wojennych nigdy nie zapomniał. Ojciec bardzo wysoko cenił niemiecką solidność, a opanowany w młodości język służył mu przez całe życie. Czuł z kolei niechęć i pogardę do Sowieców, z rąk których omal przypadkowo nie zginął pod koniec wojny.

W połowie 1946 roku dwudziestodwuletni maturzysta Anatol Kustrzycki ze świadectwem dojrzałości w ręku opuścił rodzinne strony z marzeniem nadrobienia w nowej Polsce straconych lat. Przez Szczecin dotarł do Wrocławia z zamiarem rozpoczęcia studiów. Nie była to jego pierwsza wizyta w tym mieście. W czasie wojny był we Wrocławiu jako kierowca ciężarówki. Z trudem poznawał teraz miasto zrujnowane w 1945 roku.

O wyborze kierunku studiów zadecydował przypadek – przecież cała dotychczasowa edukacja ojca przebiegała w kierunku ścisłym i technicznym (ryc. 2.). Studia przebiegły mu szybko i przyjemnie. Wielokrotnie wspominał wesołe życie towarzyskie, potwierdzają to liczne zdjęcia, które zostały z tamtych czasów. Nie przeszkodziło mu to być bardzo dobrym studentem. Kiedy ja denerwowałem się przed kolejnym egzaminem, tłumaczył mi, że dla niego każdy egzamin był kolejną okazją do otrzymania bardzo dobrej oceny. Nie zawsze mogłem to zrozumieć. Pracę zawodową podjął już na 3. roku studiów jako asystent-wolontariusz w Zakładzie Anatomii. Zainteresowanie chirurgią sprawiło, że już w 1949 roku został zatrudniony w II Klinice Chirurgicznej, w zespole prof. Wiktora Brossa jako zastępca asystenta.

Roli, jaką osoba prof. Brossa odegrała w rozwoju naukowym i zawodowym mojego ojca, nie da się przecenić. Potrafił on zaszczepić w grupie młodych współpracowników entuzjazm, bez którego w owych pionierskich czasach rozwój wrocławskiej szkoły chirurgicznej nie byłby możliwy. Ulubioną dziedziną prof. Brossa była chirurgia klatki piersiowej, którą interesował się jeszcze we Lwowie, zdobywając umiejętności pod kierunkiem Tadeusza Ostrowskiego, a na przełomie lat 40. i 50. jego zainteresowanie wzbudziły zabiegi wykonywane na najważniejszym narządzie klatki piersiowej – na sercu.



Ryc. 2. Anatol Kustrzycki w czasie studiów

**Wspomina Bogdan Łazarkiewicz:** *Tu też zetknąłem się z ówczesnym adiunktem Anatolem Kustrzyckim, starszym ode mnie o kilka lat, nadal młodym, przystojnym, a przede wszystkim bardzo pracowitym lekarzem chirurgiem, już wtedy mocno „wbudowanym” w kardiologię. Był to jedyny pracownik kliniki, którego znałem wcześniej, ponieważ był mężem mojej koleżanki ze studiów, Lusi z domu Dębickiej (ryc. 3.).*

*Klinika chirurgiczna przy ul. Skłodowskiej-Curie we Wrocławiu była przodującą i cieszyła się olbrzymim autorytetem, a mnie, któremu profesor W. Bross zaproponował starszą asystenturę, jawiła się jako potężna grupa naukowców, profesorów, docentów i adiunktów, do której nie dorostem...*

*„Zastanów się, gdzie ty idziesz?” – mówili mi koledzy. – “Czy podotasz, czy nie zginiesz?”*

*I tu właśnie spotkałem Tolka, który mnie częściowo uspokoił. „Nic się nie martw” – powiedział. – „Wiem, że umiesz operować, a resztę nadrobisz”.*

Kardiologia światowa stawiała w tamtych czasach pierwsze kroki. Dostępne stawały się techniki chirurgiczne umożliwiające pomoc pacjentom jeszcze do niedawna nieuleczalnie chorym. Mojemu ojcu dane było przeżywać wraz z całym zespołem wdrażanie pionierskich technik chirurgicznych i nowych metod diagnostycznych. To obok wszechstronnego wykształcenia chirurgicznego właśnie diagnostyka inwazyjna stała się jego specjalnością na wiele lat. Sam się określał mianem „głównego kardiologa II Kliniki Chirurgicznej”. Jego zainteresowanie i predyspozycje spowodowały powierzenie mu przez szefa misji zorganizowania w klinice od podstaw pracowni diagnostyki inwazyjnej. Przez wiele lat wszyscy pacjenci kardiologiczni byli przez niego diagnozowani, był też obecny przy większości zabiegów, najczęściej jako pierwszy asystent, co w owej epoce było odpowiedzialnym i satysfakcjonującym zadaniem.

**Wspomina Bogdan Łazarkiewicz:** *Doktor Anatol Kustrzycki uczestniczył we wszystkich pionierskich zabiegach profesora Wiktora Brossa i nawet gdy wyznaczany był jako*



Ryc. 3. Państwo Kustrzyccy na nartach w Tatrach (1955 r.)

*trzecia lub druga asysta, to faktycznie najważniejsze akty operacyjne Wiktor Bross wykonywał z Anatolem Kustrzyckim.*

**Wspomina Stefan Ostapczuk:** *Był wszechstronnie wykształconym chirurgiem: umiał wykonać trepanację, usunąć płuco i jelito, złożyć kości, zoperować żołądek i serce. Takich chirurgów dzisiaj już nie ma.*

Jesienią 1954 roku, w czasie miesięcznego stażu w Instytucie Gruźlicy w Warszawie, gdzie pod kierownictwem prof. Leona Manteuffla rozwijał się prężny ośrodek kardiologiczny, miał możliwość zapoznania się z wymogami technicznymi i organizacyjnymi pracowni kardiologicznych badań inwazyjnych. Po powrocie do Wrocławia, dysponując wypożyczonym połowym aparatem rentgenowskim, zorganizował pracownię cewnikowania serca, gdzie przez wiele lat sam przeprowadzał badania diagnostyczne

**Wspomina Tadeusz Bross:** *Pracownię cewnikowania serca trzeba było stworzyć. Mieściła się ona naprzeciw sekretariatu II Kliniki Chirurgicznej i składała się z trzech pomieszczeń. Pierwsze pomieszczenie było pokojem lekarskim, drugie pokojem przygotowawczym dla pacjenta. Największy pokój, tuż przed wejściem na amfiteatr sali operacyjnej, stanowiła pracownia o zastawianych oknach, w której znajdował się aparat RTG o stole położonym poziomo. Pomiaru ciśnienia dokonywano wówczas manometrem rtęciowym, krzywe ciśnienia zapisywano przystawką własnej konstrukcji do 3-kanalowego aparatu EKG typu Triplex na światłoczułym papierze. Nasylenie krwi tlenem oznaczano aparatem Van Slayka wykonanym we własnym zakresie. W pracowni skonstruowano również seriograf do angiokardiografii o napędzie lekarskim. Cztery kasety umieszczone były jedna pod drugą i izolowane przegrodą z ołowiu. W ciemnościach rozlegała się komenda cewnikującego: "Anoda, kontrast!", który wstrzykiwany był ręcznie dużą strzykawką, strzał, głos laborantki Ziuty: "Już!" i następnie lekarz wyciągał pierwszą kasetę pasem. Jeśli się pospieszył, to kasetka nie była naświetlona, a jak się spóźnił, to na kasecie były dwa zdjęcia. Naświetlenie pro-*

*mieniami rentgenowskimi było bardzo duże mimo fartuchów z obu stron ekranu. Nie było żadnych wzmacniaczy obrazu. U dziecka było dobrze widać cewnik w sercu, u dorosłego często położenia jego trzeba się było domyślać.*

Pierwsze cewnikowanie zastało wykonane 22 lutego 1955 roku. Niedługo potem, 31 marca 1955 roku prof. Wiktor Bross przeprowadził pierwszą we Wrocławiu operację kardiologiczną – komisurotomię mitralną. Anatol Kustrzycki był obecny przy tym zabiegu i osobiście operację opisał. Charakter pisma dość wiernie oddaje charakter mojego ojca. Pisał elegancko i wyraźnie, będąc zaprzeczeniem tezy, jakoby lekarz musiał pisać brzydtko.

Dzięki kontaktom prof. Brossa, a później swoim własnym, ojciec odbywał wiele szkoleń zagranicznych. Już w maju 1957 roku, dwa miesiące po moim przyjeździe na świat (ryc. 4.), wyjechał na 3-miesięczne stypendium do Düsseldorfu w Niemczech. Odbył szkolenie w kardiologicznej pracowni diagnostycznej oraz szpitalnej klinice chirurgicznej prof. Derry'ego. Za zaoszczędzone pieniądze udało mu się kupić samochód – rocznego opla kapitana, który służył naszej rodzinie przez wiele lat (ryc. 5.).

W Niemczech ojciec zapoznał się z nowym sposobem postępowania kardiologicznego – operowania niektórych wrodzonych wad serca w hipotermii. Była to metoda, dzięki której możliwe stało się leczenie otwartego serca przed erą krążenia pozaustrojowego. Polegała ona na obniżeniu temperatury pacjenta do ok. 32°C, dzięki czemu zatrzymanie krążenia i otwarcie serca na kilka minut nie groziło nieodwracalnym uszkodzeniem mózgu. 12 lutego 1958 roku prof. Bross przeprowadził pierwszy zabieg tą metodą – była to pierwsza w Polsce operacja na otwartym sercu.

Wszystkie osiągnięcia zespołu II Kliniki Chirurgicznej były skrupulatnie dokumentowane i publikowane w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Dokonania wrocławskiego zespołu zyskały uznanie nie tylko w Polsce. W tamtych pionierskich czasach opóźnienie naszego kraju w stosunku do świata było w tej dziedzinie niewielkie, mimo niekorzystnych warunków geopolitycznych. Mój ojciec bardzo



Ryc. 4. Anatol Kustrzycki z autorem (1958 r.)



Ryc. 5. W czasie stażu w Niemczech w 1957 roku

aktywnie uczestniczył w pracy naukowej kliniki. Codziennie spędzał dużo czasu przy biurku, przygotowując kolejne publikacje. W 1960 roku na podstawie pracy pt. *Patofizjologia i diagnostyka ubytków w przegrodzie międzyprzedsionkowej serca* uzyskał stopień doktora medycyny, a od 15 stycznia 1961 roku objął stanowisko adiunkta kliniki.

W latach 60. XX w. kardiologia w ośrodku wrocławskim rozwijała się bardzo szybko. Od 1961 roku stosowano krążenie pozaustrojowe, co umożliwiło poszerzenie zakresu zabiegów o korekcje najbardziej skomplikowanych wrodzonych i nabytych wad serca.

**Wspomina Bogdan Łazarkiewicz:** *W czasie pierwszego zabiegu na otwartym sercu w krążeniu pozaustrojowym (12.04.1961) na salę operacyjną doszła wiadomość: „Ruscy wystrzelili pierwszego człowieka w kosmos”. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem ważnego wydarzenia. Tolek, nie przerywając zabiegu, spokojnie burknął: „No i co z tego – my też wkraczamy w kosmos serca”.*

Zwiększała się też ilość wykonywanych operacji, co oznaczało dla mojego ojca jeszcze większe zaangażowanie w pracę kliniki. Opanowanie nowych technik chirurgicznych i rozwój naukowy były możliwe dzięki stałemu szkoleniu. Ojciec odbywał staże w Niemczech, Szwecji, Szwajcarii i Danii. Brał udział w licznych zjazdach krajowych i zagranicznych. Dnia 24 maja 1967 roku Rada Wydziału Lekarskiego AM nadała mu tytuł docenta nauk medycznych na podstawie pracy pt. *Pomiar ścisły obciążenia komory prawej w wadach wrodzonych serca*.

**Wspomina Stefan Ostapczuk:** *Moje pierwsze spotkanie z profesorem Kustrzyckim miało miejsce w lipcu 1966 roku, w czasie odbywania praktyki wakacyjnej w II Klinice Chirurgicznej po pierwszym roku studiów medycznych. Los sprawił, że miałem wówczas możliwość oglądania operacji wszczepienia zastawki aortalnej wykonywanej przez prof. Wiktora Brossa w asyście, wówczas doktora, Anatola Kustrzyckiego. Oczywiście było to dla nas wtedy niesamowite przeżycie, sala operacyjna, widok otwartej klatki piersiowej z bijącym sercem, cała aparatura stojąca na sali operacyjnej – to niezapomniany widok. Oczywiście, jako studenci po dwóch semestrach medycyny nie mieliśmy o tym wszystkim żadnego pojęcia. Następnego dnia dr Kustrzycki spotkał nas w dyżurce lekarskiej i zapytał nas o wrażenia i naszą wiedzę na temat operacji, a że ta była raczej znikoma, odpowiedział, że jesteśmy bez pojęcia, uśmiechnął się, zaciągnął się dymem z fajki i poszedł dalej otoczony kłębem dymu tytoniowego. Nigdy bym wówczas nie pomyślał o tym, że ten uśmiech, ten swoisty dla tytoniu „Amphora” zapach dymu oraz to ulubione powiedzenie Profesora „Panie, ten facet jest bez pojęcia” będzie mi towarzyszyło przez następne dwadzieścia lat mojego życia.*

Niewiedza prowadziła niekiedy do zabawnych sytuacji: na posiedzeniu Towarzystwa Kardiologicznego tęgie głowy kardiologii wrocławskiej debatowały nad załamkami EKG od VI do V10 u 60-letniej pacjentki z okienkiem aortalno-płuc-

*nym, która po terapii zachowawczej zasnęła w Panu; po czym zabrał głos w dyskusji Profesor, stwierdzając: „Panowie, jesteście bez pojęcia, to żadne okienko aortalno-płucne, tylko zwyczajnie, głupi Bottal”, co też widać było na zdjęciu preparatu anatomo-patologicznego. Ożywiło to nagle całą salę tak, że nawet ostatnie rzędy uległy przebudzeniu i rozpętała się burza dyskusyjna. Tęgie głowy kardiologii zachowawczej używały mocy wszystkich załamek EKG i fal tętna żylnego, ale to nie było w stanie pokonać stanowiska Profesora, który miał rację. Był On wówczas jednym z niewielu, który widział konieczność leczenia wielu chorób serca za pomocą operacji i starał się ten pogląd propagować w środowisku lekarskim, co nie było rzeczą łatwą. Dzisiaj wydaje się to być rzeczą oczywistą, wówczas rozumiało to niewielu.*

**Wspomina Marian Zembala:** *Profesora wyróżniał stosunek do chorego, zawsze pełen troski i dużego osobistego zaangażowania. Widoczne to było w podejściu do pacjenta, w rozmowie z nim, w udzielaniu szczegółowych wyjaśnień. Profesor codziennie około godz. 17.00–18.00 przyjeżdżał z domu do kliniki i przeprowadzał wieczorną wizytę. Oprócz szczegółowego doglądania chorych będących na oddziale pooperacyjnym zawsze odbywał spacer wieczorny – jak mawiał – po oddziale, doskonale pamiętając wszystkich pacjentów. Zaskakiwał nas często, ponieważ o chorym czy chorej wiedział dużo więcej niż obecny na wizycie lekarz dyżurny. Jako młody chirurg zazdrościłem mu umiejętności ogarniania całości oddziału i wszystkich chorych, a jednocześnie podziwiałem. Podziwiałem także wtedy, kiedy nie protestował, pilnie wzywany w nocy przez nas do chorego.*

Imponowała mi znajomość przez Profesora hemodynamiki; to było rzadkie wśród wielu kardiologów. Wiedziałem, że wynikało to z dużego osobistego doświadczenia, które nabył, prowadząc pracownię cewnikowania serca, jak się wtedy mówiło. Potrzeba tej wiedzy sprawiła, że jako młody lekarz, oprócz szkolenia w kardiologii, związałem się mocniej, za zgodą Profesora, z doc. Bronisławem Olejkiem, znakomitym i doświadczonym kardiologiem, aby uczyć się i poznawać tajniki hemodynamiki. Kiedy w 1978 roku przygotowałem na Międzynarodowy Kongres Krążenia Płucnego w Pradze doniesienie zjazdowe poświęcone krążeniu płucnemu w wadzie mitralnej z nadciśnieniem płucnym, Profesor Kustrzycki był wyraźnie zadowolony, że coś tam z Jego szkoły hemodynamicznej w takim asystencie jak ja drzemie. Zachęcony otrzymaniem nagrody na tym międzynarodowym kongresie, w dwa miesiące później przyniosłem już gotowy doktorat. Recenzenci – Pani prof. Ludmiła Himle i kardiolog, ówczesny docent, Antoni Działkowiak – wystawili bardzo dobre opinie. Obroniłem, otrzymałem wyróżnienie. Profesor był ze mnie dumny. Skarcił mnie tylko za to, że nie zaprosiłem na tę uroczystość moich rodziców. Już więcej nie popełniłem podobnego błędu.

W 1972 roku II Klinika Chirurgiczna została podzielona na Kliniki: Chirurgii Serca, Chirurgii Klatki Piersiowej i Chirurgii Ogólnej. Profesor Bross został dyrektorem Instytutu Chirurgii oraz kierownikiem Kliniki Chirurgii Serca. Po jego

odejściu na emeryturę w 1973 roku kierownictwo kliniki zostało powierzone mojemu ojcu.

Był to bardzo ważny okres w dziejach kliniki (ryc. 6.). Ukończono budowę nowego skrzydła budynku z nowoczesną pracownią diagnostyczną, blokiem operacyjnym i oddziałem pooperacyjnym. Uruchomienie tej części kliniki odbyło się pod nadzorem mojego ojca. Nowe warunki umożliwiły zwiększenie liczby wykonywanych zabiegów i radykalną poprawę wyników. Od 1975 roku wprowadzono do kliniki operacje rewaskularyzacji wieńcowej. Dla kardiologów operujących dotychczas wady wrodzone i zastawki było to nowe wyzwanie – wymagało opanowania techniki mikrochirurgicznej. Na przełomie lat 70. i 80. klinika miała jeden z największych w Polsce materiałów chorych poddanych chirurgicznej rewaskularyzacji serca.

18 marca 1977 roku Rada Wydziału Lekarskiego AM nadała mojemu ojcu tytuł profesora nadzwyczajnego.

Lata 80. były trudnym okresem dla polskiej medycyny, a szczególnie dla tak zależnych od zdobyci techniki dziedzin jak kardiologia. Klinika wrocławska, podobnie jak inne w kraju, borykała się z niedoborem sprzętu, a czasem z brakiem podstawowych leków. Wprowadzenie stanu wojennego dodatkowo utrudniło kontakty zagraniczne i spowodowało dalsze trudności zaopatrzeniowe. Działanie kliniki było zależne od dobrej woli darczyńców zagranicznych i dolnośląskich zakładów pracy. Do historii przeszła maszyna płucoserce wykonana we wrocławskim zakładzie PZL Hydral.

Osobiste zaangażowanie ojca i jego liczne kontakty umożliwiły dalszy rozwój kliniki. Uruchomiono drugą salę operacyjną, dzięki czemu przeprowadzano coraz więcej zabiegów. Szkoliło się kolejne pokolenie kardiologów.

Ojciec był członkiem wielu towarzystw naukowych oraz członkiem-założycielem Klubu Kardiologów Polskich – organizacji, dzięki której obecny poziom tej dziedziny w naszym kraju nie byłby możliwy.

W 1985 roku uroczystie obchodzono 30-lecie kardiologii wrocławskiej.

W 1986 roku ojciec ciężko zachorował i mimo leczenia operacyjnego czuł się coraz gorzej. Ostatni miesiąc swoje-

go życia spędził w domu pod opieką całej naszej rodziny i przyjaciół. Po raz pierwszy to nie On opiekował się nami. Zmarł 10 kwietnia 1987 roku w wieku 63 lat.

Mój ojciec miał bardzo ciekawe i intensywne życie. Jako pełen energii, bardzo pracowity absolwent, trafił do ośrodka, który stworzył mu szerokie perspektywy rozwoju. Dane mu było współtworzyć nową na skalę światową dziedzinę medycyny za cenę ogromnego zaangażowania. Według dzisiejszych kryteriów mógłby być określony mianem pracoholika. Odpoczynek nie miał znaczenia, liczyła się klinika i pacjenci.

**Wspomina Bogdan Łazarkiewicz:** *Tolek miał bardzo dobre serce. Chorym poświęcał całe dni, dla niego nie było wolnych sobót ani świąt, zawsze był dyspozycyjny i najczęściej spotkać go można było w klinice, bez względu na porę dnia i nocy. Potrafił też być uparty, a może i czasami złośliwy.*

*Ten zapracowany i wydawałoby się całkowicie pochłonięty chirurgią serca człowiek potrafił być normalnym, przyjemnym, wesołym i towarzyskim. W czasie 45. Zjazdu Chirurgów Polskich w Poznaniu (1970), gdzie w programie naukowym rywalizowały głównie dwa ośrodki kardiologiczne: profesora Wiktora Brossa i profesora Jana Molla, wśród wielu referatów był również mój temat doktoratu. Było to moje pierwsze publiczne wystąpienie, wielka trema. Tolek mnie pocieszał: „Jest nas więcej, nie bój się, będziemy cię bronić”. Podczas uroczystej kolacji nie kto inny tylko Tolek doprowadził do połączenia daleko od siebie usytuowanych stolików „mollowców” i „brossowców” i wszyscy razem bawili się do późnych godzin nocnych.*

Mój ojciec był perfekcjonistą. Wszystko, do czego się zabierał, wydawało się w jego rękach łatwe i było doprowadzone w szczegółach do końca. Naprawa samochodu lub techniczne prace w domu nie stanowiły zwykle problemu. Był również pedantem. Zawsze starannie ubrany, w klinice chodził w świeżo wypranym i wyprasowanym fartuchu. Wymagał tego również od asystentów. Zawsze sam prasował sobie koszulę i spodnie, tłumaczył mi, że jedynie wówczas męczyzna ma pewność eleganckiego wyglądu.



**Ryc. 6.** Zespół kliniki w 1977 roku. Od lewej siedzą: Tadeusz Bross, Ryszard Kołtowski, Anatol Kustrzycki, Bronisław Olejak, Tadeusz Czereda, stoją: Marian Zembala, Józef Michel, Roman Dutkiewicz, Jadwiga Żymalska, Jacek Kibler, Stefan Ostapczuk



**Ryc. 7.** Przy stole operacyjnym



Ryc. 8. Z prof. Wiktorem Brossem w czasie 19. Kongresu Europejskiego Towarzystwa Chirurgów

**Wspomina Andrzej Dumański:** *Przez 10 lat byłem podwładnym i uczniem Profesora Anatola Kustrzyckiego, z pewnością osobowości ponadprzeciętnej, o zainteresowaniach tak rozległych że aż nieprawdopodobnych. Oprócz chirurgii i kardiologii uprawiał dziedziny tak różnorodne, jak: szybownictwo, rzeźbiarstwo czy mechanika precyzyjna. To wszystko okraszone wspaniałym poczuciem humoru. Surowy i wymagający, lecz sprawiedliwy wobec pracowników, dochował się uczniów stanowiących obecnie czołówkę polskiej kardiologii.*

*Na czym polegał fenomen postaci Profesora? Myślę, że przede wszystkim na ogromnej pracowitości i systematyczności, co było najbardziej widoczne na sali operacyjnej. W Jego sposobie operowania było tyle elegancji i przejrzystości, że na każdym etapie zabiegu można było powiedzieć, co zostało wykonane i jaki będzie następny ruch. Chory był świętością – czas operacji nie grał roli, o ile zwiększało to szanse na pomyślny finał. A trzeba tu dodać, że operacje wtedy rzadko trwały krócej niż 5–6 godzin, czasem nawet kilkanaście. Ponadto Profesor przyjeżdżał codziennie do kliniki na wizytę ok. 18.00, a także do każdego powikłania wymagającego ponownej interwencji chirurgicznej, bez względu na porę dnia. Zapamiętałem Pana Profesora również jako mężczyznę o wspaniałej prezencji, nieskazitelnie ubranego w świetnie skrojony garnitur, pachnącego dobrym tytoniem fajkowym.*

**Wspomina Marian Zembala:** *Z perspektywy lat sięgam do wspomnień, które przywołują moje pierwsze miejsce spotkania z kardiologią i wrocławską szkołą kardiologii, której liderami byli prof. Wiktor Bross i jego uczeń i kontynuator, prof. dr hab. n. med. Anatol Kustrzycki, pod którego skrzydłami miałem przyjemność pracować i rozwijać się przez pełne 6 lat jako stażysta, asystent i adiunkt.*

*Dzisiaj, z perspektywy 20 lat, które upłynęły od śmierci prof. Anatola Kustrzyckiego, mocno przywołuję wszystkie wspomnienia o Nim jako o moim pierwszym Nauczycielu kardiologii. Nauczycielu surowym i wymagającym, ale tylko tacy ludzie mogli w tych trudnych ekonomicznie i politycznie czasach tworzyć coś nowego i poprawiać ówczesną szarą rzeczywistość.*

*Dlatego łączę się więzami przyjaźni z Kolegami z Wrocławia – wychowankami prof. Anatola Kustrzyckiego w tej wspomnieniowej atmosferze pamięci o wybitnym polskim kardiologu, oddając mu należny szacunek i zachowując pamięć o Nim.*

Swój wolny czas ojciec spędzał w podróżach, które bardzo lubił. Wyjazdy rodzinne były zawsze starannie zaplanowane. Zwiedziliśmy razem dużą część Europy, nie pomijając żadnego ważnego zabytku, co dla nas – dzieci nie zawsze było ciekawe, ale teraz wspominamy to z wdzięcznością. W domu zajmował się rzeźbieniem w drewnie. Wykonał m.in. karnisze i lichtarz, pasujące do kompletu gdańskich mebli w naszej jadalni. Był niewątpliwie człowiekiem z klasą, pasującym jakby lepiej do czasów innych niż te, w których przyszło nam dziś żyć i pracować.



Ryc. 9. Anatol Kustrzycki ok. roku 1980

## Komentarz i...

Prof. dr hab. n. med. Wacław Sitkowski



Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem wspomnienie o Profesorze Anatolu Kustrzyckim. Sylwetkę Ojca przedstawia jego syn, co pozwala na spotkanie nie tylko z Profesorem Kustrzyckim, ale też z Anatolem Kustrzyckim, miłym, serdecznym człowiekiem, co zbliża go do czytających.

Cytowane wspomnienia kolegów i współpracowników dodają jeszcze więcej kolorów osobie Profesora Anatola Kustrzyckiego. Przedstawione wspomnienia pozwalają na spotkanie z człowiekiem, który wart jest

pamięci za to, czego dokonał i za wpływ wywierany na innych, wpływ, który trwa do dziś.

Wspomnienie to przybliży nam sylwetkę Anatola Kustrzyckiego o wiele bardziej niż nawet najdokładniejsze przedstawienie osiągnięć jego życia zawodowego.

Wracając do „i...” – to moje osobiste wspomnienie: Tolek był nie tylko znakomitym chirurgiem i lekarzem, ale należał do grona „drugiej generacji” kardiochirurgów po Brossie, Manteufflu i Mollu, a więc jego życie zawodowe upływało na ciągłym napotykaniu na „nowe”, bez możliwości otrzymania pomocy od bardziej doświadczonych kolegów, a przeszedł przez to z życzliwością dla innych i z życzliwością od innych.